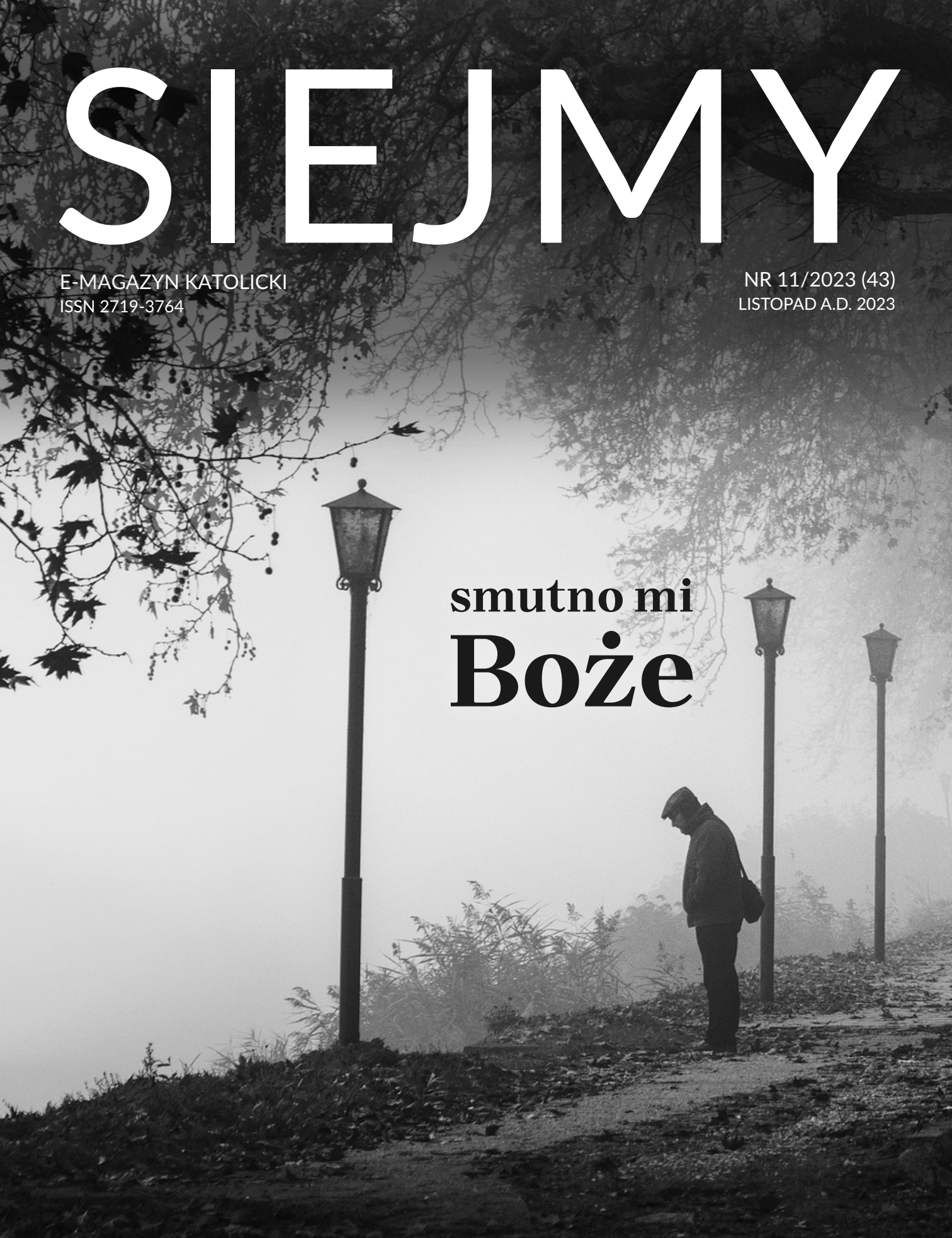


SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 11/2023 (43)
LISTOPAD A.D. 2023

smutno mi
Boże





E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Paweł Głowacki

Monika Piosik

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Martyna Ostrowska

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl



PIOTR ZIEMECKI

Każdy z nas, wielokrotnie w swoim życiu doświadczył smutku. Emocja ta nie jest sama w sobie ani dobra, ani zła. Warto jednak zastanowić się nad tym, w jakich okolicznościach się ona pojawia, czym jest spowodowana i jak ją przeżywamy. Warto też wiedzieć, że każdy smutek musi kiedyś minąć.

Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do radości – do życia nadzieją i dzielenia się dobrą nowiną o zbawieniu z innymi. Jednocześnie Pan Bóg wielokrotnie dopuszcza w naszym życiu uczucie smutku. Właściwie przeżywany i zrozumiany smutek może bowiem być cenną życiową lekcją.

W tym jesiennym czasie, często bardzo odbiegającym od ideału „złotej polskiej jesieni”, gdy dni stają się coraz krótsze, a na dworze panuje deszczowa szarość, oddajemy w Wasze ręce numer SIEJMY poświęcony smutkowi. Podejmijmy wspólnie refleksję nad tym uczuciem – poznamy jego przyczyny i sposoby na radzenie sobie z nim.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury listopadowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

Smutek jest nam potrzebny

PIOTR ZIEMECKI

Błogostawieni, którzy się radują


DOMINIKA WRZAŁKO

O życiu (nie)zależnym

MONIKA PIOSIK


Podziały w Kościele – jedność z Piotrem

PAWEŁ GŁOWACKI




Smutek
jest nam
potrzebny

PIOTR ZIEMECKI



Błogostawieni
którzy się radują

DOMINIKA WRZAŁKO



O życiu
(nie)zależnym

MONIKA PIOSIK



Podziały
w Kościele
– jedność z Piotrem

PAWEŁ GŁOWACKI

V L V S V B V R G H E

Smutek jest nam potrzebny



PIOTR ZIEMECKI

*I otrze z ich oczu wszelką łzę,
a śmierci już odtąd nie będzie.
Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu
już [odtąd] nie będzie,
bo pierwsze rzeczy przeminęły.*

Ap 21, 4

Jezus zapłakał...

Całe życie uczymy się swoich zachowań i reakcji w różnych sytuacjach. Wszystko po to, aby móc nad sobą panować – aby dostatecznie poznać siebie, odkryć swoją naturę i dążyć ku dobremu. Dotyczy to również odczuwania smutku – odkrycia tego, kiedy on się u nas pojawia i w jaki sposób go przeżywamy, a także – co chyba najważniejsze – jak z niego wychodzimy. Istnieją przecież różne rodzaje smutku, a każdy z nas przeżywa je inaczej. Żałoba po śmierci bliskiej osoby, rozpacz po zakończonym związku, przygnębienie towarzyszące porażkom zawodowym, smutek wynikający z osamotnienia – to tylko niektóre z sytuacji, podczas których każdy z nas odczuwa smutek z sobie właściwą intensywnością i przez różną długość czasu.

Wszyscy powinniśmy być jednak zgodni, co do samego dawania sobie prawa do odczuwania smutku. Rezygnacja z niego będzie bowiem zawsze jakąś ucieczką od otaczającej rzeczywistości i prawdy o nas samych – prawdy o tym, że mamy prawo odczuwać emocje, w tym smutek.

Czy wiesz, że jedno z najkrótszych zdań w Piśmie Świętym dotyczy smutku?

Jezus zapłakał.

J 11, 35

Jedno, krótkie stwierdzenie ewangelisty Jana. Jeden werset, zawierający tylko te dwa słowa. Wszystko to w odniesieniu do śmierci Łazarza, który był przyjacielem Jezusa. Jeśli kiedykolwiek w życiu odmówisz sobie prawa do bycia smutnym, do zapłakania nad otaczającą Cię rzeczywistością, nad losem swoim lub bliskich, to przypomnij sobie to krótkie zdanie. Jezus Chrystus – Twój Pan, Zbawiciel i Przyjaciel, pokazuje Ci, że istnieją takie sytuacje, w których odczuwanie smutku jest czymś naturalnym, a nawet – jak w przypadku zapłakania nad zmarłym Łazarzem – może być świadectwem dla innych. Szczery smutek nad utraconą osobą, nad porzuconą miłością, czy choćby po uświadomieniu sobie własnych błędów i grzechów, jest przecież wyrazem prawdy o nas samych i rzeczywistości, w której żyjemy. Ucieczka od smutku może prowadzić do życia w kłamstwie. Z kolei nieszczerzy smutek zawsze będzie krzywdzący – w pierwszej kolejności nas samych, a następnie ludzi z naszego otoczenia.

Dopiero smutek, na który się wewnętrznie zgodziliśmy, do którego daliśmy sobie prawo, może być przez nas zrozumiany. To z kolei pozwoli nam wyciągnąć pewne wnioski z własnych błędów lub po prostu ukáže nam prawdę o świecie, w którym żyjemy. Na kartach Starego Testamentu możemy to doskonale zobaczyć w historii Narodu Wybranego, znajdującego się wielokrotnie w trudnej sytuacji, spowodowanej odstępstwem od Przymierza z Bogiem Izraela. W kontekście niewoli babilońskiej, w Psalmie 137 czytamy:

*Nad rzekami Babilonu -
tam myśmy siedzieli i płakali,
kiedyśmy wspominali Syjon.*

Ps 137, 1

Niezwykle ważnym rodzajem smutku – szczególnie z punktu widzenia naszej wiary – jest smutek spowodowany własnymi błędami i grzechami. Oczywiście nie chodzi tutaj o ciągłe rozpamiętywanie przeszłości i obwinianie się o całe zło, które nam się przydarzyło. Coś takiego z pewnością zaprowadzi nas na manowce duchowości, a może nawet spowoduje brak wiary w Boże miłosierdzie. Jednak zdrowy i umiarkowany smutek spowodowany popełnionym złem, jest istotnym elementem szczerego żalu za grzechy. Właściwie przeżywane uczucie smutku może pomóc nam powrócić do kochającego Boga, a w przyszłości – mając ten smutek w pamięci – może ustrzec nas przed popadaniem w podobne lub inne zło. Być może brzmi to nazbyt prosto, jednak pamiętajmy, że warunek szczerego żalu za grzechy, będący podstawą ważnej spowiedzi, nie wziął się znikąd. Pewien rodzaj umiarkowanej rozpacz nad własną grzesznością (przy równoczesnej wierze w Boże miłosierdzie i przy świadomości godności dziecka Bożego) jest niezwykle potrzebny przy powrocie na ścieżkę dobra, prawdy i relacji z Panem Bogiem. Sam Chrystus, podczas drogi krzyżowej, zwrócił się przecież do płaczących niewiast, aby właśnie zapłakały nad sobą:

A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: «Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi!»

Łk 23, 27-28

Brak smutku związanego choćby z odejściem od Bożych przykazań lub zerwaniem relacji z Jezusem i Kościołem, będzie zawsze oznaką poważnego kryzysu wiary. W tym wypadku smutek będzie więc oznaką świadomości grzechu i błędów własnego postępowania. W takiej sytuacji, smutek może zmobilizować nas do powrotu na właściwą ścieżkę życia.

Czas leczy rany

Podczas Kazania na Górze, Chrystus mówi:

*Błogosławieni, którzy się smucą,
albowiem oni będą pocieszeni.*

Mt 5, 4

Jakkolwiek zatem powinniśmy w określonych sytuacjach dać sobie prawo do smutku, a nawet – jak wnioskujemy z treści Ośmiu Błogosławieństw – możemy w nim być błogosławieni, tak warto jednak pamiętać o jego kresie. Pocieszenie – wyjście ze smutku – możemy tutaj rozpatrywać w dwóch wymiarach. Oczywiście w przytoczonym błogosławieństwie Chrystus mówi przede wszystkim o wymiarze wiecznym – o życiu w wiecznej szczęśliwości w Niebie – w ostatecznym

pocieszeniu. Wydaje się jednak, że nie możemy zapominać również o kresie smutku w wymiarze doczesnym. *Wszystko ma swój czas* – powie nam Kohelet – *jest czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas płasów* (Koh 3, 1; 4).

Ciągłe zamartwianie się, nieustanne uczucie smutku i związany z tym pesymizm życiowy, to charakterystyka patologicznej duchowości, a zwykle również problemów natury psychologicznej. Chrześcijanin to człowiek, który daje sobie prawo do smutku, ale również ma świadomość jego kresu i dąży do wyjścia z tego stanu. Oczywiście nie zawsze będzie to łatwe. Nie da się przecież ot tak zapomnieć o zmarłym bliskim, o osobie, którą się kochało, a która nas porzuciła, czy też – z innej sfery – o poniesionych porażkach edukacyjnych lub zawodowych. Z pewnością też każdą taką sytuację należy rozeznawać indywidualnie. Powinniśmy jednak zgodzić się co do tego, że smutek po utraconej osobie lub ciągłe wspomnianie życiowych błędów, nie powinno ciągnąć się latami. Jeśli uczucie smutku jest w nas na tyle głęboko zakorzenione, że nawet w sposób naturalny (biologiczny – wszak istnieją procesy dziejące się w naszym mózgu, odpowiedzialne za zapominanie), ciągle smucimy się z powodu spraw sięgających wielu lat wstecz, to prawdopodobnie należałoby podjąć konkretne kroki, niemal zmuszające siebie samego do zapomnienia. Może to się przejawiać w pójściu na terapię lub też podjęciu radykalnych kroków dotyczących zmiany dotychczasowego stylu życia.

Powiedzenia, że czas leczy rany z pewnością nie należy nadużywać, jednak zawiera ono w sobie pewną ogólną prawdę, odnoszącą się do funkcjonowania naszego organizmu. Złe wspomnienia i ból, staramy się po jakimś czasie wyprzeć z pamięci, a przynajmniej nie zastanawiać się nad nimi przez cały czas. Nawet jeśli po licznych zranieniach pozostaną w nas widoczne blizny, to nie możemy wypierać faktu, że będą to już rany zagojone – smutki, które należą już do przeszłości.

Pocieszenie

Jako chrześcijanie powinniśmy być ludźmi radości. Ilekroć się smucimy, warto abyśmy badali przyczyny takiego stanu, znali jego kres i nigdy nie tracili nadziei na zadatek szczęśliwego życia (tu na ziemi) oraz pełnię szczęścia w niebie. Niech zawsze towarzyszą nam słowa poematu pocieszenia z Księgi Izajasza:

*Radujcie się wraz z Jerozolimą,
weselcie się w niej wszyscy, co ją miłujecie!
Cieszcie się z nią bardzo wy wszyscy,
którzyście się nad nią smucili,
ażebyście ssać mogli aż do nasycenia
z piersi jej pocięch;
ażebyście ciągnęli mleko z rozkoszą
z pełnej piersi jej chwały.
Tak bowiem mówi Pan:
«Oto Ja skieruję do niej
pokój jak rzekę*

*i chwałę narodów –
jak strumień wezbrany.
Ich niemowlęta będą noszone na rękach
i na kolanach będą pieszczone.
Jak kogo pociesza własna matka,
tak Ja was pocieszać będę;
w Jerozolimie doznacie pociechy».
Na ten widok rozraduje się serce wasze,
a kości wasze nabiorą świeżości jak murawa.
Ręka Pana da się poznać Jego sługom,
a gniew – Jego nieprzyjaciołom.*

Iz 66, 10-14

Mając świadomość własnych smutków i rozterek, gdy już znajdziemy pocieszenie, nie zatrzymujemy go tylko dla siebie. Bądźmy ludźmi nadziei i przekazujmy ją innym. Wszelki smutek jest tylko stanem przejściowym, z którego możemy wywnioskować pewne wskazówki dotyczące dalszego (lepszego) postępowania. Przyjmujemy pocieszenie jako dar Ducha Świętego i prosimy o wylanie tego daru również na innych.

*Błogostawiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa
Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy,
Ten, który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu,
byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek
udręce, pociechą, której doznajemy od Boga. Jak bowiem
obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej
doznajemy przez Chrystusa pociechy.*

2 Kor 1, 3-5



Błogosławieni którzy się radują

DOMINIKA WRZAŁKO

„Wielbią krzyże i kajdany, nędza dla nich wielkość znaczy; obnażonym i skazanym kroją święty strój rozpaczy” – tak śpiewał o katolikach Jacek Kaczmarski w jednej ze swoich pieśni (która prześmiewczo traktowała również przedstawicieli kilku innych religii). Nie da się jednak ukryć, że w powszechnej opinii katolicyzm bardzo często jawi się jako religia smutna i gloryfikująca cierpienie. Jej wyznawcy mają nieść swój krzyż, nadstawiać oprawcy drugi policzek i odmawiać sobie przyjemności, które dla większości ludzi są naturalnym elementem życia.

Błogosławieni, którzy się smucą?

Istnieje oczywiście wiele aspektów katolickiej wiary, które nie pozwalają na uniknięcie tematu cierpienia. Co więcej, sprawiają, że katolik niekiedy musi stanąć w opozycji do świata. Zdarza się, że Kościół rozpoczyna Wielki Post – okres zadumy i pokuty – już w lutym, kiedy większość społeczeństwa w najlepsze cieszy się karnawałem. Kiedy świat szykuje się na halloweenowe imprezy, katolicy trwają w zadumie nad śmiercią i modlą się za dusze czyścicowe. Kiedy w grudniu wszyscy zatracają się w przedświątecznej konsumpcji, katolik ma cierpliwie czekać ze śpiewaniem kolęd na Wigilię Bożego Narodzenia. Kiedy nowoczesne pary w najlepsze żyją ze sobą przed ślubem, katolik ma żyć w czystości, przygotowując się do małżeństwa, a kiedy lewicowi politycy walczą o prawo do aborcji na żądanie, katolickie matki tulą swoje urodzone przedwcześnie, chore dzieci, aby mogły one odejść w spokoju. Tego rodzaju rozdźwięk uwydatnia się tym bardziej, im bardziej współczesny świat odchodzi od chrześcijańskich wartości.

„Wy będziecie płakać i zawodzić, a świat się będzie weselił.

Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość.

Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina.

*Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości,
że się człowiek narodził na świat.”*

J 16, 20-21

Warto jednak pamiętać, że większość wspomnianych przykładów wcale nie świadczy o zamyśleniu katolików do cierpienia, a jedynie o niezycliwym stosunku

niektórych ludzi wobec Kościoła. Tak naprawdę przecież uroczystość Wszystkich Świętych jest dniem wielkiej radości, rozgraniczenie okresów zadumy i prawdziwego świętowania może sprawić, że wszystko przeżywamy bardziej świadomie, a podchodzenie do małżeństwa i rodzicielstwa poważnie, wypływa przede wszystkim z szacunku do każdej istoty ludzkiej i z wielkiej miłości. Katolicka nauka nie jest zatem równoznaczna z cierpiętnictwem – to obietnica pełniejszego i bardziej świadomego życia! Niektórzy na poparcie tezy o zamiłowaniu Kościoła do cierpienia przywołują następujący fragment Kazania na Górze: „*Błogostawieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni*”. Ich zdaniem słowa te oznaczać mają, że smutek jest najbardziej pożądaną postawą katolika. Jednak smutek wcale nie jest tu w żaden sposób gloryfikowany. Fragment ten oznacza po prostu, że Jezus daje nadzieję wszystkim ludziom; przychodzi do każdego – także do osób smutnych i cierpiących z różnych powodów.

Nieustannie się radujcie!

W ramach samego Kościoła umiłowanie cierpienia nie jest jednak wcale tak oczywiste. Istnieje przecież coraz więcej duszpasterstw, w których na pierwszy plan wybijają się radosne pieśni uwielbienia czy pozytywne świadectwa. Nie brak też kapłanów, którzy na każdym kroku przypominają, że katolik nigdy nie powinien się smucić. Człowiek przynajmniej powierzchownie znający przesłanie Ewangelii

doskonale wie przecież, że Jezus zmartwychwstał – można więc powiedzieć, że cała biblijna opowieść kończy się dobrze. Dla chrześcijanina nawet w najgorszej życiowej sytuacji jest nadzieja na życie wieczne. Tego rodzaju podejście – przynajmniej w teorii – pozwala zachować pogodę ducha nawet wobec najtrudniejszych życiowych sytuacji. Stawianie na radosne podejście do wiary nie bierze się oczywiście znikąd – Biblia w wielu miejscach wzywa do radowania się i przypomina o obietnicy życia wiecznego, pełnego rozkoszy i przyjemności. Głównym powodem do radości jest pokonanie śmierci, która, podobnie jak cierpienie, nie była przez Boga zamierzona, a która jest konsekwencją grzechu pierworodnego.

„Pan Zastępów przygotuje dla wszystkich ludów na tej górze ucztę z tłustego mięsa, ucztę z wybornych win, z najpożywniejszego mięsa, z najwyborniejszych win. Zedrze On na tej górze zastłonę, zapuszczoną na twarz wszystkich ludów, i całun, który okrywał wszystkie narody; raz na zawsze zniszczy śmierć. Wtedy Pan Bóg otrze łzy z każdego oblicza, zdejmie hańbę ze swego ludu na całej ziemi, bo Pan przyrzekł”.

Iz 25,6-8

Wszystkie oblicza smutku

Są jednak i tacy, którzy uważają, że chrześcijanin nigdy nie powinien być smutny. Zły nastrój albo – co gorsze – depresja mają świadczyć o niewystarczającym zaufaniu do Boga. Oczywiście, zawierzenie Bogu może w naszym życiu wyeliminować pewne obszary lęku i niepewności. Bywa jednak, że dochodzimy do takiego punktu, w którym nie

jesteśmy w stanie pomóc sobie sami. Warto wówczas korzystać z dostępnej pomocy. Smutek może być też po prostu przejawem tęsknoty za Bogiem i życiem wiecznym. Bywa, że jesteśmy smutni dlatego, że nasze wyobrażenie o rzeczywistości się nie sprawdza. To wyobrażenie natomiast najczęściej bierze się z głębokiej tęsknoty, która jest obecna w sercu człowieka dlatego, że został on stworzony do życia w Raju. Grzech spowodował, że z tego Raju zostaliśmy wygnani i dlatego cierpimy. Cierpimy z powodu samotności, bo nasza potrzeba miłości nie jest zaspokojona. Cierpimy także wówczas, kiedy widzimy cierpienie osoby, którą kochamy. Cierpimy, bo zamiast piękna, które jest głęboko zakorzenione w naszym sercu, doświadczamy brudu, brzydoty i chaosu.

Smutek może być różny. W swojej najcięższej formie może pozbawić człowieka wszelkiej nadziei. Warto w tym miejscu zastanowić się nad różnicą między smutkiem a pesymizmem. Pesymizm to postawa wyrażająca się w skłonności do dostrzegania tylko ujemnych stron życia, negatywnej oceny rzeczywistości oraz przyszłości. To taki smutek, w którym nie ma już nadziei. Nie jest to smutek w rozumieniu chrześcijańskim – pesymizm wiedzie nas prostą drogą ku pokusie rozpacz. Co ciekawe, w Nowym Testamencie mamy przykłady dwóch rodzajów smutku. Jest smutek Judasza, który uświadomiwszy sobie swój upadek, wpadł w rozpacz, bo przestał wierzyć, że Bóg może przebaczyć mu każdy grzech. Piotr również zasmucił się i zapłakał, po tym jak zaparł się Jezusa. Jego smutek

wyraża jednak „skrucę ucznia i ukierunkowuje jego myśli i uczucia na Jezusa i Jego słowa. Piotr zrozumiał w tej chwili smutku, jak daleki był od właściwego rozumienia Mistrza. W jego płaczu nie ma jednak cienia rozpacz. Jest jedynie smutek, ból i doskonały żal. To one spowodowały, że Piotr doświadczył siebie nie tylko jako człowieka twardego, który musi mieć zawsze rację, ale odkrył, że szuka akceptacji, uznania i miłości. Równocześnie w tej chwili smutku rodzi się w Piotrze nowe poznanie Jezusa. Z jego oczu spadają nie tylko łzy, ale i łuski zaślepienia. Płacz Piotra jest nie tylko gorzki (por. Łk 22:62), ale także oczyszczający i dający poznanie siebie i Jezusa. Ponadto, ten Piotrowy smutek odpowiada temu, o czym poucza św. Paweł Apostoł: „Bo smutek, który jest z Boga, dokonuje nawrócenia ku zbawieniu, którego się [potem] nie żałuje, smutek zaś tego świata sprawia śmierć”¹.

Nowoczesne tabu

Z jednej strony można powiedzieć, że cierpienia jest w dzisiejszych czasach mniej niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Dzięki postępowi technicznemu i osiągnięciom medycyny, przedstawicielom rozwiniętych krajów żyje się dziś coraz lepiej. Co więcej, udało się złagodzić konsekwencje wiele chorób, które kiedyś kończyły się śmiercią. Z drugiej strony pojawiają się jednak nowe źródła cierpienia – choroby związane z niezdrowym stylem życia i zaburzenia psychiczne, wynikające chociażby z trudności ze znalezieniem sensu w świecie nieograniczonych

możliwości. Trudno jest tego uniknąć, zwłaszcza że liczba bodźców i czynników wywołujących przewlekły stres znacznie przekracza sumę tego wszystkiego, co spotykało naszych przodków. Istnieje wiele aspektów życia w trzeciej dekadzie XXI wieku, które mają negatywne konsekwencje dla naszego dobrostanu psychicznego. Należą do nich chociażby wszechobecna retoryka sukcesu, apoteoza fizycznej siły, sprawności i skuteczności, poszukiwanie iluzyjnego ideału szczęścia jako celu samego w sobie, a także odchodzenie od kooperacji i wspólnotowości na rzecz kultury waloryzującej indywidualny sukces. Nie pomaga również fakt, że w świecie wszechobecnej kultury terapeutycznej nie ma akceptacji dla negatywnych stanów i nastrojów. Coraz częściej każda negatywna emocja jest pretekstem do wysłania kogoś na terapię, albo zagłuszania jej lekami. Nie chodzi tu oczywiście o to, aby krytykować możliwość uzyskania pomocy psychoterapeutów czy psychiatrów, ale o zwrócenie uwagi, że wiele z negatywnych emocji stanowi nieodłącznego składnika życia psychicznego, tak samo potrzebnego i ważnego jak stany pozytywne. Warto bowiem pamiętać, że cierpienie i smutek mogą stanowić bardzo przydatne narzędzie. Jak każda inna emocja, smutek pomaga nam zorientować się, czy wszystko w naszym życiu jest w porządku i czy przypadkiem czegoś nam nie brakuje. Może być bowiem tak, że pewne z naszych potrzeb są niezaspokojone dlatego, że tkwimy w grzechu, lenistwie i pomieszaniu. Wówczas smutek staje się motorem do zmian naszego postępowania, pracy nad charakterem i walki z pokusami.

Nie da się również nie zauważyć, że śmierć, cierpienie i przemijanie stają się w dzisiejszym świecie tematami tabu. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu starsi ludzie umierali w zaciszu swoich domów, bliscy towarzyszyli im, modląc się przy ich łóżkach i nawet dzieci mogły dzięki temu doświadczyć, czym jest przemijanie oraz jak radzić sobie z odchodzeniem członków rodziny. Dzisiaj ukrywamy chorych i cierpiących za szpitalnymi parawanami, a konsumpcyjny świat promuje ideał wiecznej młodości i piękna. Współczesne społeczeństwa zachodnie radzą sobie ze śmiercią jedynie w jej ośmieszanej i zinfantylizowanej formie, czego przykładem są na przykład filmy o zombie albo obchody Halloween. Nie bez przyczyny w niektórych krajach w praktyce wcielane są też postulaty stosowania eutanazji na starych cierpiących ludziach albo wykonywanie aborcji na dzieciach, u których podejrzewa się zespół Downa. O tym, jak bardzo współczesny świat unika tematu śmierci, świadczy również fakt, że pojęcie żałoby zostało zupełnie usunięte z opublikowanej w 2013 roku piątej edycji amerykańskiej klasyfikacji zaburzeń psychicznych (DSM V). Odtąd każdy odpowiednio intensywny ból po stracie najbliższej osoby klasyfikowany jest automatycznie jako stan chorobowy. Tymczasem, jak zauważa Tomasz Stawiszyński, jeśli kultura neguje istnienie śmierci to zarazem nie pozwala w żaden sposób radzić sobie z jej nadejściem, które jest przecież nieuchronne. Jedyną na to metodą stają się środki farmaceutyczne albo terapeutyczne².

Z powagą i dystansem

Jak to więc jest z tymi chrześcijanami – gloryfikują cierpienie czy może bagatelizują je, mając na ustach jedynie sztuczny uśmiech i wzywające do radości cytaty z Biblii? Myślę, że chrześcijaństwo daje znakomity przykład podchodzenia do tematu cierpienia z powagą – tak jak i zresztą do każdego innego aspektu życia.

Trzeba tu również zaznaczyć, że chrześcijanin nie musi cierpieć. Owszem, cierpienie można Bogu ofiarować, ale wcale nie ma obowiązku cierpienia. Nie ma też nic złego w staraniu się o to, żeby to cierpienie zmniejszać. Cierpienie to błąd w systemie, a nie zamysł Stwórcy. Fakt, że nawet z niego wypływa czasami coś pozytywnego, potwierdza jedynie, że Bóg z wszystkiego jest w stanie uczynić coś dobrego. Słowa o uświęcającym cierpieniu są piękne, ale bardzo często brzmią tak tylko w teorii. Niezwykle trudno jest przyjąć je wobec naprawdę tragicznych doświadczeń. Chrześcijańskiemu smutkowi zawsze jednak towarzyszy nadzieja. Jej konsekwencją jest z kolei pogoda ducha, która może nam towarzyszyć w każdej życiowej sytuacji. Nie oznacza to oczywiście, że mamy przykleić sobie do twarzy sztuczny uśmiech i unikać trudnych tematów. Powinniśmy jednak pamiętać, że nasza sytuacja zawsze może się zmienić, że Bóg towarzyszy nam nawet w największym cierpieniu i że obecne życie jest tylko przedsmakiem czegoś o wiele wspanialszego. Jednocześnie, smutek, cierpienie czy też zły nastrój nie

mogą stanowić pretekstu do tego, żeby zachowywać się nieżyczliwie i zgorzkniale. Chrześcijańska wiara pomaga zachować pogodę ducha nawet w stanie największej beznadziei. Dzięki niej nawet w najtrudniejszych chwilach życia możemy uniknąć stania się nieprzyjemnymi pesymistami, cynikami i cierpiętnikami.

Przypisy:

1. Błogosławiony smutek - Karmel.pl
2. Tomasz Stawiszyński - Żałoba jako panaceum - Kwartalnik Przekrój (przekroj.pl)



O życiu (nie)zależnym

MONIKA PIOSIK

Listopad kojarzy się z czasem zadumy i refleksji. Nie dość, że w tym miesiącu wspominamy naszych zmarłych, to jeszcze dodatkowo jesienna aura, czyli długie, ciemne wieczory, wprawiają niejednego w melancholijny nastrój. Czasem jednak ten nasz kiepski nastrój wcale nie jest dziełem panującej za oknami szarugi. Wielu z nas na co dzień szarpie się z rzeczywistością, próbując zrealizować swoje plany, osiągnąć swoich marzeń i wykreować swój własny sukces. Niejednokrotnie prowadzi nas to do głębokich frustracji, a nawet depresji, ponieważ życie, jakim żyjemy, nie jest dokładnie takie, jak je sobie wyobrażaliśmy.

W dzisiejszym świecie, ogromnym, chociaż rzadko diagnozowanym, duchowym problemem ludzi jest ich dążenie do samowystarczalności. Postępując zgodnie z logiką współczesności snujemy dalekosiężne wizje, samodzielnie wyznaczając sobie cele i metody ich realizacji. Próba ich urzeczywistnienia ma nam dać poczucie bezpieczeństwa. Wydaje nam się, że sprawczość leży w naszych rękach. Nic bardziej mylnego...

Dosadnie podsumował to W. Stinissen, OCD w jednej ze swoich książek: *„Próbując uniezależnić się od Boga, staczamy beznadziejną walkę. [...] Człowiek jest i pozostanie w każdym przypadku istotą stworzoną, a to pociąga za sobą całkowitą zależność. Ten wielki „rozwód”, jaki powstał na skutek grzechu, jest w gruncie rzeczy tylko iluzją. Nigdy nie możemy odłączyć się od Boga, ale jest możliwe, że będziemy trwać w takim przeświadczeniu i zgodnie z tym przeświadczeniem działać. Wtedy żyjemy obok prawdy, w ucieczce przed rzeczywistością. Psychologia uczy, jak brzemienne skutki niesie za sobą zaprzeczenie prawdy, niechęć spotkania i przyjęcia rzeczywistości danej człowiekowi. Jednak w te najgłębsze pokłady rzeczywistości już nie jest w stanie wniknąć psychologia, stąd jako taka nie może rozwiązać fundamentalnego problemu człowieka.”¹*

Dążenie do samowystarczalności, tak popularne w dzisiejszych czasach, jest zupełnie sprzeczne z uznawaniem mocy Boga nad sobą, i z tego powodu jest też tak destrukcyjne dla człowieka. Wielu mistyków porusza zagadnienie pełnego oddania się Bogu, opisując je, jako źródło bezpieczeństwa, spełnienia i drogi do pełnej realizacji swojego powołania. Wśród nich są chociażby św. Tereska od Dzieciątka Jezus, czy św. Ludwik Maria Grignon de Montfort. Możemy też znaleźć przykłady zupełnie współczesne, nawet z naszego kraju, chociażby w zapiskach Alicji Lenczewskiej znajdziemy fragment: *„[...] najdoskonalszym czynem człowieka na ziemi jest oddać Mi całkowicie swoją wolę. Oddawać ją nieustannie w akcie najczystszej miłości.*

[...] Ja oddaję się całkowicie tobie, a ty Mnie. Z takiego twojego oddania wynika wielka moc, bo oddaję ci do dyspozycji wszystko, co Moje. Wtedy możesz czynić to, co Ja: przenosić góry, chodzić po wodzie, wskrzeszać umarłych. [...] Taka możliwość jest otwarta przed każdym człowiekiem. Aby tak było, trzeba też do końca uwierzyć w swoją zupełną niemoc i trwać w doskonałej pokorze dziecka.” (Świadectwo, 830).

To niemożliwe, powiesz – droga całkowitego oddania zarezerwowana jest tylko dla największych świętych. Zwykli ludzie i tak muszą wykonywać swoje codzienne prace i podejmować decyzje, a jakież to może mieć związek z Bogiem... Z całą pewnością powierzenie się Bogu jest bardzo trudne, zupełnie nieintuicyjne, a dla wielu z nas wręcz śmieszne. Nasza pycha, egoizm i lęk przed nieznanym często biorą górę, prowadząc nas do kolejnych prób samodzielnego zarządzania naszym życiem. Niemniej jednak każdy powołany jest do świętości, na swoją miarę i w zakresie swoich możliwości. Codzienne życie wiarą, nawet jeśli nie tak radykalne, i tak nas uwalnia – od presji, od frustracji, od złości, od czarnowidztwa, od braku nadziei. Czasem dzieje się to stopniowo, innym razem nagle i niespodziewanie, a nawet całkowicie. Jednak konieczne jest ustawienie priorytetów, czyli postawienie Boga u steru i oddanie mu w dyspozycję swojej woli. To znowu dla wielu brzmi enigmatycznie, heroicznie, a nawet nieodpowiednio...

Wiara i uwalnianie się z pętów krępujących nasze funkcjonowanie to proces, dlatego wybrałam pięć konkretnych postaw, które moim zdaniem, mogą nam pomóc w dążeniu do doskonałości i zrozumieniu Bożej logiki działania, a w konsekwencji w uznaniu naszej zależności od Stwórcy. Nawet jeśli poniższe propozycje nie doprowadzą wprost do radykalnych decyzji w kwestii wiary, to ich realizacja i tak ma szansę znacząco poprawić komfort naszego codziennego życia.

Działaj w przestrzeni, do której masz dostęp

Po pierwsze spójrzmy na fragment listu do Filipian: *„Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno [czynię]: zapominając o tym, co za mną, a wytyężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie.”* (Flp 3, 13-14).

Cytat ten zwraca uwagę na konieczność pozostawania czujnym w teraźniejszości. Nie możemy zbyt przywiązywać się do spraw zakończonych. Te czynności, które już wykonaliśmy jeszcze niczego nie przesądzają, nie determinują tego, co nastąpi, są jedynie bazą, lekcją lub wskazówką dla późniejszych działań. Z drugiej zaś strony przyszłość jest niepewna, dlatego nasze kolejne kroki wymagają naszego stałego zaangażowania, uważności oraz skrupulatnej pracy. To obecność w teraźniejszości i bieżące działanie przesądza o naszej postawie, a zatem i o kierunkach rozwoju. Pamiętajmy,

że tylko chwila obecna jest tym, co mamy na pewno i tę właśnie chwilę możemy realnie zagospodarować, wpływając na jej kształt, wartość oraz wykorzystanie. Co dodatkowo ważne, to pozbycie się nawyku zbyt częstego i absorbującego myślenia o przeszłości oraz wybiegania w przyszłość zwalnia nam bardzo dużo energii, którą możemy spożytkować na faktyczne działanie.

Nie własną siłą się wzbogacisz

Kolejny wart uwagi cytat pochodzi z zapisków Alicji Lenczewskiej: *„Celem człowieka tu, na ziemi, jest pomnażanie dóbr, które mu dałem. A ubóstwo polega na tym, aby się nie chełpić tym, nie przypisywać sobie jakiegokolwiek zasługi. [...]”* (Świadeństwo, 771).

Człowiek powinien pracować, dążyć do coraz śmielszych, większych celów rozwijając swoje możliwości i realizując swoje powołanie. To wszystko jednak nie po swojemu, a w łączności z Chrystusem, dopiero wtedy nasze działanie będzie miało wartość w kontekście wieczności. Wtedy też efekty naszych wysiłków, mogą być faktycznie dopasowane do naszych możliwości – skrojone na naszą miarę. Działanie w uznaniu bycia prowadzonym zgodnie z wolą Boga ustawia nas w tylnym rzędzie, pokazuje naszą zależność od Stwórcy, ukazując nam naszą prawdziwą naturę, a to pozwala oddawać Bogu należną chwałę.

Nie dostaniesz zwolnienia z powołania

Jezus powiedział do Alicji Lenczewskiej również i te słowa: „[...] Nikt nie może być dumny z tego, jaki jest, co potrafi, ani porównywać się z innymi, ani wywyższać się. Tak samo nikt nie powinien cierpieć na kompleks niższości. Każdy to co ma, otrzymał ode Mnie i całą swą uwagę i wysiłek powinien skierować na to, by pomnażać te dobra i służyć nimi w uniżeniu i zapomnieniu o sobie. Każdy będzie oceniany według tej miary, która jest mu dana, i odpowie za każdy procent brakujący do wykonania zobowiązania jakie mu dałem.[...]” (Świadectwo, 770).

Nie porównuj się i nie sądź o swoich osiągnięciach na podstawie tego, jak wygląda życie ludzi obok ciebie. Zadania i zdolności każdego z nas są inne, niepodrabialne. Nie możemy wszyscy realizować tych samych punktów uniwersalnego planu, bo droga każdego z nas jest indywidualna. Standaryzacja nie sprawdza się w odniesieniu do naszych osobowości, nie jesteśmy cyferkami w statystyce, a pięknymi, nieśmiertelnymi duszami obdarzonymi niepowtarzalnym powołaniem. Bóg dał nam tyle, ile potrzebujemy, żeby realizować Jego plan. Plan, którego nikt z ludzi nam nie ukradnie ani nie zabierze, bo tylko do nas należy jego wykonanie. Samo to jest już tak piękne, że powinno wzbudzać nasz zachwyt i dziękczynienie oraz chęć odkrycia, na czym to zadanie polega.

To, że będziesz szybki niczego nie przyspieszy

W kontekście jak najbardziej aktualnych problemów, związanych z dzisiejszym stylem życia, przyjrzyjmy się następującemu stwierdzeniu: „[...] *Nie ulegaj psychozie pośpiechu – to pokusa szatańska. Proś bym ją zabrał. Nie martw się, Moje dziecko, oddałaś Mi te sprawy, a więc będziemy robić wspólnie. [...] Twoim wrogiem nie są ludzie. Oni są Moimi dziećmi potrzebującymi Mojej miłości w tobie. Twoim wrogiem jest pośpiech, zdenerwowanie, nieżyczliwość... [...]*” (Świadectwo 465)

Tempo nie jest kluczem do sukcesu. To, że dzisiejszy świat goni swój własny ogon, nie wiedząc po co to robi, nie jest dla ludzi żadnym wyznacznikiem, ani tym bardziej kompasem. Ty nie musisz się spieszyć, bo powołanie jest zadaniem całego życia. To emocje i reakcje są twoim wrogiem, a nie ludzie, których spotykasz na drodze realizacji swoich zadań. Inni ludzie nie mogą odebrać zadania, które jest tobie przypisane, więc nie musisz się z nimi ścigać. Możesz jednak ich przemieniać swoim działaniem i przykładem, wpływając pozytywnie na otoczenie. Walczyć musisz jednak ze sobą, bo to osobiste reakcje na to z czym się mierzymy i przyjmowane postawy podkopują, bądź nie, nasze dotychczasowe osiągnięcia.

Zaprzyjaźnij się z wytrwałością

Uzupełniając nasze rozważania, fragment z powyższego akapitu zawiera również i te słowa: „[...] *Niech cię nie martwi to, że ciągle nie potrafisz być doskonałą służebnicą*

Moją. Może pragnę cię mieć taką upadającą i podnoszącą się w Mojej miłości i bólu. Może to ma większą wartość niż spokój nieskazitelności. Na tej ziemi nie ma spokoju i nie ma nieskazitelności. W duszy i w życiu każdego trwa apokalipsa – ostateczna walka o duszę. Trwa tak długo, jak długo trwa życie tutaj, a laury zwycięstwa będą dopiero u Mnie, gdy powrócisz po trudach boju. Nie szukaj zatem spokoju świętości. Mnie oddawaj trud walki i mobilizowania sił, a ja będę uświęcał wszystko, cokolwiek będzie się działo: i przegrane potyczki, i wygrane bitwy, i okresy ciszy przed atakiem wroga.[...]” (Świadectwo 465)

Pogódź się sam ze sobą i z tym kim jesteś, bo nie jesteś dziełem przypadku. Pogódź się też zatem z trudnościami, z którymi się mierzysz i nie obwiniaj za niedociągnięcia. Pracuj i pracuj wytrwale, by się doskonalić i wypełniać swoje zadania. Dążenie do stabilności i wyeliminowania ryzyka, jako tego, co da nam szczęście, jest jednym z największych kłamstw dzisiejszego świata. Zmiana jest jedyną stałą – zarówno w życiu materialnym, jak i duchowym. Ideał jest niedoścignionym wzorem, dlatego musimy pogodzić się z walką, jako nieodzownym przymiotem życia. Otwarcia na zaskoczenia codzienności, gotowi do reagowania na pojawiające się wyzwania, dający sobie przyzwolenie na bycie nieidealnym w dążeniu do doskonałości – dopiero wtedy stajemy się spokojni i wolni od sztucznej presji nakładanej przez otoczenie.

* * *

Próba realizacji powyższych postaw ma szansę pomóc nam oduczyć się samodzielności. Dzięki działaniu według tych wskazówek, przynajmniej część odpowiedzialności zrzucimy na Boga, uświadamiając sobie stopniowo naszą zależność od Niego. Odkrycie, że Bóg jest Panem życia, że kocha człowieka niezastuzenie i koniecznie w swoich planach potrzebuje każdego z nas, jest uwalniające. Prawdopodobnie duża część twoich lęków i smutków wynika z tego, że wiele rzeczy chcesz zrobić samodzielnie i po swojemu. Samemu się jednak nie da, Bóg musi ci pomóc i bardzo chce to zrobić, jedyne co musisz zrobić, to dać Mu do dyspozycji swoją wolę.

Źródła:

[1] W. Stinissen OCD, Noc jest mi światłem, św. Jan od Krzyża na nowo odczytany, wyd. V, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2016, s. 137.

Wszystkie cytaty oznaczone właściwym numerem paragrafu i dopiskiem „Świadectwo” pochodzą z książki: A. Lenczewska, Świadectwo Dziennik Duchowy, Wydawnictwo Agape, Poznań 2021.



Podziały w Kościele — jedność z Piotrem

PAWEŁ GŁOWACKI

VLVS·V·BVRGHE

Historia wielokrotnie pokazuje nam podziały w Kościele. Nie tylko doszło do wielkiego podziału na Kościół Wschodni i Kościół Zachodni w 1054 roku¹, lecz także na samym Zachodzie doszło do zerwania jedności wiary w wyniku reformacji protestanckiej, której symboliczny początek widzi się w wystąpieniu niemieckiego augustianina Marcina Lutra w 1517 roku oraz związanych z tym późniejszych reperkusji spowodowanych odmienną interpretacją chrześcijańskiej nauki. Jako chrześcijanie powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że tak naprawdę teoretycznie niepodzielony Kościół pierwszego tysiąclecia również był bardzo podzielony. Wielokrotnie dochodziło do zrywania jedności między Wschodem² i Zachodem³.

Niektóre z tych schizm udało się uleczyć (jak schizmę akacjańską z przełomu V i VI w. czy focjańską z IX w.), jednak pozostały i takie rany w Mistycznym Ciele Chrystusa, których nie udało się zaleczyć. Wielokrotnie, kiedy Kościół zgromadzony na Soborze definitywnie orzekł daną naukę jako wchodzącą w skład depozytu wiary apostolskiej, dochodziło do odłączenia się danej grupy chrześcijan od ortodoksji. W wyniku ogłoszenia depozycji Nestoriusza na soborze w Efezie w 431 roku mamy dzisiaj Asyryjski Kościół Wschodu. W wyniku doprecyzowania chrystologii na Soborze w Chalcedonie w 451 r. mamy (do dziś nieuznający tego soboru) Kościół Koptyjski. Za każdym razem, kiedy Kościół katolicki przechodził przez takie trudne doświadczenie schizmy, zdawał sobie coraz jaśniej sprawę z zamysłu Chrystusa wobec swego Kościoła, tj. z konieczności trwania w jedności z Piotrem i jego wyjątkowym następcą – z biskupem Rzymu. Po tym można było odróżnić, gdzie jest prawdziwy Kościół Chrystusa. *Ubi Petrus, ibi Ecclesia* (Gdzie Piotr, tam Kościół) – takie słowa wypowiedział św. Ambroży w komentarzu do psalmu 40. Nie tylko zachodni biskupi zdawali sobie sprawę z ekumenicznego autorytetu jaki dzierżył każdorazowy biskup Rzymu – identyczna świadomość była zakorzeniona również we wschodniej myśli Kościoła pierwszego tysiąclecia. Obrazując to, powołam się na trzy kluczowe przykłady pochodzące z VI i VII wieku.

I.

Kiedy Kościół był nękany przez herezję monofizytyzmu, wschodni biskupi dzielący chrystologiczną naukę Soboru Chalcedońskiego napisali list w 512 roku do biskupa Rzymu Symmachu, w którym proszą go o przyłączenie ich do swojej jedności, tj. do samej komunii z apostołem Piotrem:

*(...) ale dla drogiego zbawienia nie tylko Wschodu, ale trzech części prawie zamieszkałego świata, odkupionych niezniszczalnym złotem lub srebrem, ale drogocenną krwią Baranka Bożego, zgodnie z nauką **błogosławionego księcia chwalebnych Apostołów, którego [Rzymską] Stolicę Chrystus, Dobry Pasterz, powierzył waszemu błogosławieństwu. (...) Otrzymaliście nie tylko moc wiązania, ale także, za przykładem Mistrza, rozwiązywania [zob. Mt 16,19] tych, którzy od dawna byli w więzach, [otrzymaliście] nie tylko moc wrywania i niszczenia, ale także sadzenia i odbudowy [zob. Jr 1,10], jak Jeremiasz, a raczej jak Jezus Chrystus, którego Jeremiasz był typem; (...) Nie jesteś nieświadomy tej złości, ty, którego Piotr, twój błogosławiony doktor, uczy zawsze paść, nie przemocą, ale autorytetem w pełni zaakceptowanym, powierzone wam owce Chrystusa w całym świecie nadającym się do zamieszkania⁴.***

Ortodoksyjni wschodni biskupi wiedzieli, że papież Symmach od Chrystusa przez Piotra otrzymał władzę

wiązania i rozwiązywania ale również wrywania i sadzenia⁵, a więc jego władza ma pochodzenie boskie i apostołskie, a nie świeckie i czysto polityczne. Co więcej, papieski autorytet obejmuje swym zasięgiem Kościół powszechny, gdyż jest zakorzeniony w słowach Chrystusa Pana skierowanych do Piotra, który po swym zmartwychwstaniu dopełnia tego, co zapowiedział wcześniej⁶, powierzając mu cały swój Kościół i czyniąc go najwyższym pasterzem, który paść będzie wszystkie owce, tj. cały lud Boży (zob. J 21,15-17).

II.

Kolejny przykład także pochodzi z VI wieku. Jednym z najwybitniejszych chrześcijańskich cesarzy bizantyjskich pierwszego tysiąclecia był niewątpliwie cesarz Justynian Wielki⁷, który sprawował rządy prawie przez 40 lat (527-565 r.). Udało mu się nawet na pewien czas zjednoczyć całe cesarstwo, odbijając zachodnie prowincje Cesarstwa Rzymskiego z rąk ludów barbarzyńskich. Jako jeden z nielicznych cesarzy był on również wytrawnym teologiem, żywo zainteresowanym sprawami Kościoła. Z tego względu był zaznajomiony z katolicką doktryną o papieżwie, która, choć nauczana była przede wszystkim przez papieży w Rzymie, była znana już w całym Kościele. Obecnie dysponujemy kilkoma ważnymi świadectwami ukazującymi, że Justynian nie tylko znał naukę o papieżwie, lecz także ją podzielał⁸. Jako cesarz wydał

szereg nowel w celu lepszego zarządzania cesarstwem. W noweli IX z maja 535 roku, dotyczącej państwowego prawodawstwa miasta Konstantynopol, zaświadczył o supremacji rzymskiej stolicy Piotra w Kościele powszechnym:

Stare miasto Rzym ma zaszczyt być matką praw i nikt nie powinien wątpić, że w nim znajduje się siedziba najwyższej władzy biskupiej. Dlatego także i my uważaliśmy za konieczne uczcić tę kolebkę prawa, to źródło władzy duchownej, specjalnym prawem naszej świętej woli⁹.

W pracy doktorskiej Jean Carlos Zukowski, komentując postawę Justyniana, stwierdził, że:

Wysoki szacunek Justyniana dla roli religii w pomyślności imperium był być może powodem, dla którego preferował biskupa Rzymu nad biskupami innych stolic, ponieważ Justynian uważał Stolicę Rzymską za katedrę św. Piotra i za strażnika wiary apostołskiej. Nie czekał, aż papież zdefiniuje i obroni chrześcijaństwa katolickiego ale uważał jednak, że autorytet papieski jest niezbędnym dla prawdziwej definicji wiary. Dla niego papież był głową Kościoła Katolickiego i sprawował kościelną supremację nad innymi stolicami¹⁰.

Rok później cesarz Justynian podpisał rozszerzoną wersję *Libellus Hormisdæ* – dokumentu, który jasno zawierał naukę o supremacji i nieomyślności Rzymskiej

Stolicy Piotra¹¹. Władca wraz z nowo wybranym patriarchą Konstantynopola, Menasem, oświadczyli, że wyznają niezmienną wiarę Stolicy Apostolskiej. Dodatkowo stwierdzają, że na szczycie hierarchii autorytetu w Kościele stoi biskup Rzymu, a prawdziwa istota widzialnego Kościoła katolickiego polega na ostatecznym trwaniu w jedności i podporządkowaniu się mu¹².

Podążając we wszystkim za [Rzymską] Stolicą Apostolską, głosimy wszystko, co ustanowiła, i wyznajemy, że te rzeczy będą nienaruszone, i zobowiązujemy wszystkich biskupów do postępowania zgodnie z treścią tej formuły [Hormizdasa]: patriarchów do Waszej Świątobliwości, metropolitów do patriarchów, a pozostałych [biskupów] do własnych metropolitów, aby we wszystkim nasz Święty Kościół Katolicki miał pod każdym względem swoją właściwą trwałość¹³.

Katolicki historyk i jezuita, prof. Klaus Schatz, w następujący sposób scharakteryzował myśl Wschodu i Justyniana wobec papieskich twierdzeń:

Nie da się zaprzeczyć, że rzymskie roszczenia nie tylko były znane na Wschodzie, ale także bardzo często akceptowane. Właśnie dla cesarza Justyniana (527–565) biskup Rzymu był głową wszystkich Kościołów i biskupów, ostatecznie odpowiedzialnym za całą sferę porządku kościelnego, mimo iż zachowanie cesarza bardzo z tym kontrastowało¹⁴.

III.

W następnym stuleciu, tuż po soborze konstantynopolitańskim III (680–681), cesarz bizantyjski Konstantyn IV w liście do papieża św. Leona II w imieniu swoim i soboru pisze:|

*List Papieża Agatona, który jest ze świętymi, do naszej Królewskiej Mości został przedstawiony przez jego wysłanników (...) I oczyma naszego zrozumienia widzieliśmy to jakby sam władca chóru apostołskiego, sam naczelny Piotr, głoszący tajemnicę całej dyspensacji i zwracając się do Chrystusa tym listem: 'Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego' [Mt 16,18] (...) Przyjeliśmy to dobrowolnie i szczerze i **przyjeliśmy to [list papieża Agatona], jak gdyby to był sam Piotr, ramionami naszej duszy. (...) Tylko Makary, który był prałatem Antiochii, wraz z tymi, których ciągnął za sobą, oddzielił się od nas, odsunął od jarzma Chrystusa i wyskoczył z kręgu kapłańskiego; ponieważ całkowicie odmówił wyrażenia zgody na najświętsze pisma Agatona, jak gdyby nawet wściekał się na samego zwierzchnika Piotra (...) święty sobór ekumeniczny pozbawił go, Makarego i jego braci heretyków, urzędu kapłańskiego. W pisemnej petycji wszyscy zgodnie błagali nas o przestanie ich [heretyków] do twojego błogostawieństwa [tj. do papieskiego osądu]. Tak uczyniliśmy (...) oddając Twojemu ojcowskiemu osądowi wszystko, co ich dotyczy...**¹⁵*

Pomimo zawodności woli poszczególnego papieża¹⁶ boska instytucja papieżstwa była niezmiennie podzielana przez Wschód. Biskup Rzymu był postrzegany nie tylko jako wyjątkowy następca Piotra, lecz także jako *Vicarius Petri* – *Zastępca Piotra*, w którym mistycznie żyje dalej i przez którego sprawują swoją władzę Piotr. Dlatego według tego wschodniego cesarza i soboru list papieża Agatona jest tak naprawdę listem samego apostoła Piotra i skoro patriarcha Antiochii nie chciał zgodzić się z treścią orzeczenia papieskiego odnośnie do istnienia dwóch wól w Chrystusie, to w rzeczywistości występował przeciwko najwyższemu i nieomylnemu autorytetowi apostoła Piotra. Z tej racji święty i ekumeniczny sobór Kościoła katolickiego ekskomunikował Makarego i jemu podobnie myślących. Jednakże sobór nie zastrzegł sobie prawa do ostatecznego wyroku w tej kwestii, gdyż wiedział, że istnieje wyższa instancja mająca autorytet nawet nad jego postanowieniami¹⁷. Dlatego wschodni biskupi zgromadzeni na soborze proszą cesarza, aby wysłał pocztą cesarską heretyków do papieża, który zadecyduje o podtrzymaniu bądź odrzuceniu wyroku. Biskup Rzymu okazał się niezwykle miłosierny wobec wschodnich monoteletów. Dwóch z nich, po odwołaniu błędu, przyjął do jedności z Kościołem katolickim, pozostałych porzucił po różnych klasztorach w nadziei, że porzucą zgubne nauki.

Podsumowanie

Konieczność jedności z Piotrem i jego następcą, biskupem Rzymu, była nie tylko wyraźnie podkreślana przez samych papieży, lecz także przez mieszkańców Wschodu¹⁸. Na biskupa Rzymu patrzono jak na samego Piotra i uważano go za widzialną głowę chrześcijańskiej wspólnoty. W Rzymie z kolei widziano niezachwiany fundament wiary, ewangeliczną skałę, na której sam Chrystus zbudował swój Kościół. Skoro Kościół ma być Chrystusowy, musi trwać na opoce Piotra historycznie uobecnionej w biskupie i Kościele Rzymu. Z tego wyciągano wnioski zarówno o boskim ustanowieniu papieżstwa, jak i jego uniwersalnej władzy rozciągającej się na cały Kościół. Dlatego nie dajmy się zwieść, że był to tylko koncept łaciński czy papieski, nieznan na Wschodzie, a co dopiero podzielany przez ortodoksyjny Wschód pierwszego tysiąclecia. Z powyższych kilku świadectw widać ponad wszelką wątpliwość, że wschodni biskupi, cesarze i sobory znali i podzielali katolicką naukę o papieżstwie oraz trwali w jedności wiary z papieskim Rzymem, który – jak ten dom niezbudowany rękami ludzkimi na piasku, lecz utwierdzony przez Boga na skale – pomimo wielu historycznych zawirowań nie runął i nigdy nie runie (zob. Mt 7, 24–27).

Źródła:

1. W rzeczywistości prawdziwy podział na katolików i prawosławnych miał miejsce w XIII wieku, w szczególności po IV wyprawie krzyżowej w 1204 roku, która wbrew woli papieża doprowadziła do złupienia i rzezi Konstantynopola.

2. Tj. wschodnimi stolicami kościelnymi umiejscowionymi głównie w Konstantynopolu, Aleksandrii, Antiochii czy Jerozolimie.

3. Tj. Rzymem, który stanowił punkt centralny Kościoła Zachodniego.

4. *Mansi VIII, 221.*

5. Sformułowania te zaczerpnięte z Księgi Jeremiasza zostały odniesione również do cesarza Michała III przez papieża Mikołaja Wielkiego w IX w. na oznaczenie posiadania przez władcę jurysdykcji nad całością spraw świeckich w cesarstwie. Biskup Rzymu, jako posiadający moc *wyrywania i sadzenia*, ukazany jest jako dzierżący jurysdykcję w sprawach kościelnych. Do tego fragmentu ze Starego Testamentu szczególnie odwoływali się średniowieczni papieże, poświadczając o swojej władzy w Kościele.

6. Zapowiadając mu, że uczyni go skałą nowego ludu Bożego, dając mu klucze Królestwa Niebieskiego oraz władzę wiązania i rozwiązywania (zob. Mt 16, 18–19).

7. Czczony jako święty w Kościele prawosławnym.

8. Choć nie zawsze był wierny temu w swojej własnej *praxis*.

9. *Novella IX (CorlurCiv 3, 91)*. Przełożył J. R.

10. Zukowski J. C., *The Role and Status of the Catholic Church in the Church-State Relationship Within the Roman Empire from A.D. 306 to 814*, Andrews University 2009, s. 335.

11. Związane to było z wizytą papieża Agapita w Konstantynopolu, który demaskując monofizyckie poglądy patriarchy Antymosa, osobiście wyświęcił nowego patriarchy Konstantynopola, Menasa. Będąc pod wpływem cesarzowej Teodory, cesarz Justynian początkowo bronił Antymosa, dlatego aby oczyścić się z zarzutów braku wierności ortodoksyjnej doktrynie, złożył swój podpis pod Formułą Hormizdasa.

12. Dlatego cesarz zobowiązał się do tego, aby pozostali patriarchowie wraz ze swoim duchowieństwem przedstawili papieżowi podobne wyznanie wiary.
13. *Mansi VIII*, 857.
14. Schatz K., *Prymat papieski od początków do współczesności*, WAM, Kraków 2004, s. 87.
15. *Mansi XI*, 713.
16. W tym konkretnym wypadku nieżyjącego już papieża Honoriusza, który został potępiony przez sobór jako heretyk.
17. Z tego względu sobór zwrócił się bezpośrednio do papieża z prośbą o ratyfikację swoich postanowień: *Modlimy się o twoją ojcowską świętość, aby potwierdziła nasz dekret twoim zaszczytnym reskryptem* (*Mansi 11*, 685).
18. W szczególności przez ortodoksyjnych biskupów i cesarzy.



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 – twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: siejmy.pl@gmail.com